



Konkurencja, współpraca

Najtęższe głowy, w tym ministerialne, zastanawiają się, jak poprawić notowania nauki polskiej w rankingach światowych. Czytam o tragicznym stanie polskiej nauki i o koniecznych środkach zaradczych. O lepszej organizacji, o selekcji, o systemie ocen. O najważniejszym, czyli o zwiększeniu finansowania, już właściwie nie słycać. Zapanowało wstydlive milczenie. To całkiem zrozumiałe, nikt w końcu nie lubi demonstrować własnej nędzy i nie lubi też być posądzanym o zachłanność. Choć przecież wszyscy rozsądni ludzie wiedzą, że bez drastycznego zwiększenia nakładów cała dyskusja jest po prostu biciem piany. Bo z próżnego i Salomon nie naleje.

Dobrze – skoro już jesteśmy skazani na bicie piany, to przynajmniej róbmy to rozsądnie. Konieczność poważnej dyskusji jest niezwykle aktualna zwłaszcza dzisiaj, gdy przed środowiskiem uczonych staje fundamentalne zadanie dobrego zorganizowania Narodowego Centrum Nauki. Myślę, że to ważniejsze niż wielkie reformy. Bo człowiek potyka się o kretowiska, nie o wielkie góry (Konfucjusz).

Tymczasem sytuacja wydaje mi się niepokojąca, ponieważ – sądząc z tego, co słyszę – współcześni reformatorzy nauki polskiej uważają, że najważniejszą sprawą jest zwiększenie konkurencji. Konkurencji pomiędzy placówkami naukowymi, konkurencji pomiędzy grupami badawczymi, konkurencji pomiędzy poszczególnymi badaczami. Argumenty są znane i przekonujące: konkurencja mobilizuje do zwiększenia wysiłku, a to z kolei owocuje lepszymi wynikami. Wydaje się, że właściwie nie ma nad czym dyskutować.

A jednak...

Nie należy bowiem zapominać, że prawdziwa konkurencja, o której winniśmy myśleć, to nie konkurencja wewnętrzna, ale konkurencja międzynarodowa. Polska jest niezbyt wielka i – co ważniejsze – ciągle raczej biedna, przynajmniej w skali państw, które zazwyczaj mamy na myśli, gdy dyskutujemy międzynarodową naukę. Dlatego stawiam tezę, że najważniejsze jest zjednoczenie wysiłków wewnątrz kraju i że to właśnie może przynieść najbardziej znaczące efekty. A więc oprócz pobudzania konkurencji (która – bez dodatkowych zabezpieczeń – z natury rzeczy powoduje rozbitcie środowiska na małe zespoły), nacisk powinien być położony na organizowanie współpracy. Współpracy, do której można wciągnąć

większość zespołów pracujących w danej dziedzinie. Krótko mówiąc, system powinien być tak zorganizowany, aby wspierał współpracę.

Jest szansa (lecz gwarancji nie ma!), że takie zjednoczenie wysiłków pozwoli na poważne zaistnienie Polski na tzw. arenie międzynarodowej. Na to, by nasz wkład miał istotną wagę. Abyśmy nie byli skazani na przyczynkarstwo (cudów nie należy się jednak spodziewać, bo – powtarzam – z próżnego...).

Pewno nie we wszystkich dziedzinach jest to możliwe. I nie wszędzie potrzebne (ochryplem już od powtarzania, że różnych dziedzin nauki nie należy traktować według jednego schematu). Ale jednak sądzę, że w zakresie nauk przyrodniczych, zwłaszcza tych wymagających pracy zespołowej, system winien wspierać zespoły, które potrafią sformułować i zorganizować wspólny program badawczy o rozmiarach zapewniających prawdziwe partnerstwo w międzynarodowym świecie uczonych. To jest niełatwe, bo oczywiście trzeba również pozostawić miejsce dla niezwykle ważnego sektora „samotnych wilków” (gdzie często powstają znaczące odkrycia). Właściwe zrównoważenie tych dwóch tendencji jest bardzo trudne, a właśnie od tego zależy sukces lub porażka nowego systemu. Ale w końcu od dawna wiadomo, że organizacja nauki to nie jest łatwy chleb.

Dodajmy, że tworzenie dużych programów (jednak ustalmy: programów, a nie spisu pobożnych życzeń lub spisu wszystkich badań prowadzonych w Polsce w jakiejś dziedzinie) też może być skutecznym sposobem wzbudzania konkurencji, oraz podnoszenia poziomu i mobilizacji. Po prostu zespoły, których poziom jest zbyt niski, lub które nie wykazują wystarczającego zaangażowania, nie będą w takim programie tolerowane. Realizacja naprawdę ambitnych zadań w skali międzynarodowej wymaga bowiem wielkiego wysiłku od wszystkich uczestników i miejsca dla maruderów tam nie ma.

Mam nadzieję, że organizatorzy Narodowego Centrum Nauki również to rozumieją.

ANDRZEJ BIAŁAS

Kraków, 25 października 2010